

DLACZEGO „ETHOS”?

„Ethos” – pismo Instytutu Jana Pawła II Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – pragnie służyć człowiekowi. Służba ta musi wyrastać z miejsca szczególnie decydującego o kształcie jego człowieczeństwa. Jest to miejsce, w którym wolność człowieka sprzęga się z jego wewnętrznym stosunkiem do prawdy. Głosem sprzężenia prawdy i wolności przemawia sumienie. Jego głos, to głos prawdy. Człowiek – poznając – umożliwia jej przemawianie do siebie, do swojej wolności. To on sam udziela prawdzie głosu.

Poznając prawdę – jakkolwiek – człowiek p r z e k r a c z a niejako samego siebie. Potwierdza i spełnia to, kim jest; istotą rozumnie wolną, gdy czyni się sługą poznanej prawdy, zwłaszcza zaś prawdy o sobie samym. Rządzi sobą jako osobowy podmiot, gdy rządzi się prawdą o sobie. Wszelkie użycie wolności wbrew wymaganiom prawdy jest nie tylko sprzeciwem wobec niej, ale nade wszystko – kłamstwem wobec samego siebie. Kłamstwo takie staje się zarazem aktem kapitulacji człowieka wobec sił jemu obcych, jest zgodą na oddanie siebie w niewolę jakiejś przemocy. Jest aktem samozniewolenia. Przede wszystkim jednak jest aktem samosprzeniewierzenia. Stąd też więźniowie sumienia wszystkich czasów – od Sokratesa po dziś dzień – nie wążą się przekroczyć progu swej celi w stronę oferowanej im – za cenę zgody na fałsz – wolności. Pozostają „w więzieniu – ale wolni”. Poznanie prawdy stawia więc człowieka i jego wolność w osobliwym potrzasku. Musi wybrać prawdę, jeśli chce potwierdzić swą wolność i swe człowieczeństwo, które potwierdzić – widzi to – bezwzględnie powinien. „Jedynie prawda wyzwala” (por. J 8, 32).

Oto dlaczego chcąc służyć człowiekowi chcemy – poprzez „Ethos” – służyć prawdzie i wolności, a ściślej wolności kierowanej prawdą. „W o l n o ś ć k i e r o w a n a p r a w d ą” – tak właśnie Jan Paweł II określił ethos w przemówieniu do twórców kultury, w kościele św. Krzyża, w Warszawie. W imię służby człowiekowi pragniemy więc – poprzez „Ethos” – stanąć w służbie tak rozumianego ethosu. Dla nas znaczy to służyć kulturze.

Skoro potwierdzenie człowieczeństwa w człowieku, jego podmiotowości, dokonuje się poprzez takie przyporządkowanie wolności prawdzie, w szczególności prawdzie o sobie samym, to prawdy tej trzeba nade wszystko szukać i starać się ją możliwie gruntownie poznać. Nic zaś nie służy lepiej szukaniu i zgłębianiu prawdy aniżeli dialog: rzetelna wymiana myśli we wspólnocie szukających prawdy. Szukanie prawdy o sobie i wiązanie się nią aktami wolnego wyboru stanowi zarazem moralny obowiązek każdego i jego niezbywal-

ne prawo. Prawo to musi być przez innych respektowane – także w interesie tych „innych”. Chodzi bowiem o podstawowe dla wszystkich d o b r o w s p ó l n e, o to, by każdy członek wspólnoty mógł się w niej – a także dzięki niej – odnaleźć i potwierdzić w swoim człowieczeństwie. Troska o zabezpieczenie tego fundamentalnego dobra rodzi potrzebę władzy w społeczeństwie i zarazem ukazuje moralny tytuł jej prawomocności. Jej naczelne zadanie to „ministerium”, czyli służba tej właśnie „pospolitej rzeczy”, jaką jest osoba: podmiot we wspólnocie podmiotów.

Stąd nieodzowne jest, aby stwarzać zarówno odpowiednie warunki dla ujawniania w społeczeństwie różnych przekonań i poglądów, jak i właściwy klimat dla nieustannej weryfikacji ich wartości poznawczej. Niech dojdą do głosu różne poglądy i niech w uczciwej dyskusji ujawnia się poprzez nie prawda, która jest jedna. Ona tylko niech będzie ich wyłącznym sędzią. Nieodzowne jest po prostu urzeczywistnianie z a s a d y p l u r a l i z m u i – kompleментарnej wobec niej – z a s a d y d i a l o g u. Obie te zasady stanowią fundament zdrowego moralnie społeczeństwa: chroniąc jego podmiotowość, kształtują autentyczną kulturę.

„Ethos” chce mieć swój udział w promowaniu instytucjonalnie zabezpieczonych form swobodnego wyrażania się różnych poglądów oraz instytucjonalnie zabezpieczonych form dialogu. Nade wszystko jednak pragnie tworzyć na swoich łamach właściwą dla niego atmosferę. Istotnym zaś elementem tej atmosfery jest świadomość, że prawda zawsze „przewyższa” tych, którzy jej w dialogu szukają. Uczestnicy dialogu potwierdzają i utwierdzają swą podmiotowość, gdy „przekraczają siebie” w stronę prawdy. „Ethos” pragnie otworzyć się na tak rozumiany dialog.

Wiadomo, że wolny i konsekwentny wybór prawdy o sobie łatwy nie jest. Oznacza trud dźwignia ciężaru własnej godności. Wielkość tego ciężaru może demobilizować, choć przecież jego ranga może też mobilizować, zwłaszcza gdy poświadczona jest żywymi przykładami możliwości jej wyzwalającego udźwignięcia. Stąd „Ethos” widzi pełnienie swej służby wobec człowieka także na wypróbowanych przez wieki drogach „paidei”: czcigodnej tradycji w y c h o w a n i a i s a m o w y c h o w a n i a.

Człowiek, jak powiedziano, zachowuje wolność wyboru prawdy. Zachowuje ją nawet pośród warunków najbardziej temu wyborowi ... sprzyjających. Znaczy to, że nie musi on ukierunkować swej wolności na prawdę. Może ukierunkować swe wybory wbrew poznanej prawdzie. Może sam siebie niewolić, kapitulując przed jej ciężarem i godząc się na własną słabość.

Co gorsza, człowiek może użyć swej wolności dla niewolenia sumienia innych ludzi, może próbować je deprawować. Wszystko to człowiek może. Pytanie: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?” (Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna*) zostało postawione z pozycji troski i niepokoju, iż to, czego być absolutnie nie powinno, jest możliwe na skutek wolnego wyboru

człowieka, co więcej, jest nader często tragicznym faktem. Wszak na dramat więźnia sumienia składa się nie tylko chwalebny akt bohatera wolności posłusznego prawdzie. Na dramat ten składa się także działanie „ciemnego bohatera”, kogoś, kto usiłuje obietnicami lub groźbą skłonić swą ofiarę do zdrady siebie samej aktem kłamstwa.

„Ciemny bohater” zresztą to niekoniecznie zwykły najemnik wykonujący zlecenia systemu przemocy. W przypadku Sokratesa była nim większość światłych obywateli ateńskiego miasta-państwa, które po dziś dzień imponuje jako znakomity przykład ustroju demokratycznego. W Augsburgu zaś roku 1555 chrześcijanie podpisując się pod zasadą „*Cuius regio, eius religio*” wydali – w imię pokoju! – wyrok śmierci na „wolność kierowaną prawdą”. Czyż nazwalibyśmy ich oprawcami? A przecież ofiarą ich aktu stało się sumienie, ethos, ofiarą ich konsensu stała się zasada prymatu prawdy nad siłą (*plus ratio quam vis*). I jeśli Europa do dziś nie umie się uwolnić spod wpływu dziedzictwa „*Cuius regio, eius religio*”, to czy to znaczy, że są tylko – i mnożą się bez końca – ofiary, nie ma natomiast sprawcy gwałtu? Służba człowiekowi – tak, jak ją pojmujemy – nie może więc nie śledzić z całą wnikliwością owego fundamentalnego zmagania przebiegającego przez samo centrum współczesnej cywilizacji: zmagania różnorodnych form anty-ethosu z ethosem, czy wręcz anty-kultury z kulturą – w naszej kulturze.

„Ethos” musi być czujny nie tylko wobec pokus, którym ulegamy wbrew swemu sumieniu, musi być tym bardziej czujny wobec zakusów na samo sumienie. Największym bodaj niebezpieczeństwem jest właśnie to: wyjść poza ethos „wolności kierowanej prawdą” w stronę ethosu „wolności kierującej prawdą”; wyjść poza sumienie odczytujące prawdę o dobru działania w stronę sumienia konstytuującego tę prawdę. Można to czynić nadal w imię afirmacji człowieka. Można nawet pozostawić dawne, szacowne pojęcia – zmieniając tylko ich znaczenia. Można na przykład uznać za najważniejszą prawdę o człowieku to, iż jego wolności nie wiąże żadna nadrzędna prawda. Że fundamentalnym prawem i obowiązkiem człowieka jest ustanawiać sobie w sposób wolny prawdę, którą będzie się w życiu kierował. A dalej już nic nie stoi na przeszkodzie, by powoływać się na wielkie autorytety i cytaty, na czele z Chrystusowym „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

Czy to jest jeszcze ethos? Czy wyjście poza „wolność kierowaną prawdą” w stronę „wolności kierującej prawdą” nie oznacza kresu i prawdy, i wolności? Czy w świetle takiego przeformułowania związku prawdy z wolnością zachowuje jakiś sens i moralną rangę świadectwo tylu więźniów sumienia? Czy dokonana w ten sposób eliminacja możliwości wyrzutów sumienia, które oskarża człowieka o niewierność poznanej prawdzie, stanowi uzdrowienie tegoż sumienia, czy jego uśmiercenie?

Pytania te są tak fundamentalne, jak fundamentalne wydaje się nam zagrożenie dla ethosu, polegające na odwróceniu stosunku zależności pomiędzy

wolnością i prawdą. Powaga tego zagrożenia, jak również doniosłość poprzednio wymienionych problemów i postulatów, naprowadza nas wciąż na tę oto formułę tożsamości człowieka: *autotranscendencja w prawdzie*. Pismo wyrastające ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i pragnące je w jakiejś mierze reprezentować, nie może w tym kontekście nie odwołać się do szczególnie trafnego hasła naszej – jak i każdej innej w świecie – katolickiej „*Almae Matris*”. Hasło to brzmi: „*Veritatem in caritate facere*”. Czynić prawdę w miłości. Czynić ją na wzór Tego, który wyznał przed Piłatem: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37). Chciałoby się tu przytoczyć cały Prolog Ewangelii Janowej, zwany też „Hymnem o Słowie”, które samo określiło się mianem Prawdy. Czyż fakt, że dla zbawienia człowieka Odwieczne Słowo stało się Ciałem, ukazując człowiekowi pełnię prawdy o nim samym, nie stanowi objawionego potwierdzenia i pogłębienia tego, iż on sam spełnić się może jedynie poprzez posłuszeństwo rozpoznanej i moralnie wiążącej go prawdzie?

*

W miejscu, w którym dziś chcemy dać do rąk Czytelnika pierwszy numer czasopisma „Ethos”, nie wolno nam na pytanie „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?” nie spojrzeć poprzez tragiczne wydarzenia-symbole naszego kończącego się wieku: poprzez Oświęcim, czy też poprzez, tuż obok Lublina położony Majdanek, poprzez Katyń, poprzez *holocaust* warszawskiego getta. Nie wolno nam tu nie pytać, czy nie są to owoce wywodzące się w prostej linii z ducha augsburskiego „*Cuius regio, eius religio*”. Nie wolno nam tu nie pytać, dlaczego w tym miejscu Europy nie zdołało przeważać dziedzictwo, które przecież mogło – i winno było – przeważać, dziedzictwo Unii Lubelskiej, dziedzictwo, którego początki trzeba nam widzieć już w słowach inicjujących Traktat Unijny z 1413: „Ten związek, będący wynikiem nie nienawiści lecz miłości...” Dlatego tym bardziej ośmielamy się dziś, z tego właśnie miejsca, skierować zarówno do nas samych, jak i do wszystkich, których łączy dziedzictwo europejskiej kultury, zwłaszcza do naszych Sąsiadów z Zachodu i ze Wschodu, pytanie: Czy nie dojrzał czas, by to dziedzictwo wreszcie przeważało? Czy zasada stawiania siły ponad prawdą nie ujawniła już wszystkich swych niszczących możliwości?

Znamienny i wymowny jest gest Autora pytania: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”, który po latach, jako Papież Jan Paweł II, na szlaku swej pierwszej pielgrzymki apostolskiej do Ojczyzny odwiedzi Oświęcim i tam zatrzyma się przy trzech płytach grobowych: żydowskiej, rosyjskiej i polskiej. Czy wskazanie na te trzy płyty tam, w Oświęcimiu, nie jest ukazaniem klucza do rozwiązania problemu Europy? *Opus iustitiae pax!*

Modlący się w 1979 roku w Oświęcimiu Papież był jednym spośród tego grona polskich biskupów, którzy przed ponad 20 laty, na progu tysiąclecia Chrztu Polski, zwrócili się do biskupów niemieckich z ofertą zainicjowania radykalnego przełomu w stosunkach pomiędzy obu narodami. Uczynili to w duchu Chrystusowego wezwania: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5, 23-24). W tym samym duchu chcemy i dzisiaj składać dar dziękczynienia z braćmi Litwinami, obchodząc wraz z nimi ich 600-letnią rocznicę Chrztu oraz z braćmi Słowianami, obchodzącymi w tym roku 1000-lecie Chrztu Rusi...

Oferując pojednanie chcemy się go przede wszystkim uczyć, podpatrując żywe przykłady ludzi budujących mosty pojednania. Ośmielamy się tu wskazać na niektóre, wybierając je z obszarów szczególnie ostrych i bolesnych napięć czy konfliktów. Karl Dedecius, Niemiec urodzony w Łodzi, absolwent polskiego gimnazjum, uczestnik kampanii wschodniej w armii niemieckiej, rosyjski jeńiec wojenny, całą swą działalność związał z jedną sprawą: przyswaja kulturze niemieckiej dziedzictwo polskiej kultury.

Jak budować ciąg dalszy wspólnej historii zapoczątkowanej dziełem Królowej Jadwigi, uczy nas: Polaków i Litwinów, przed niespełna rokiem beatyfikowany w Rzymie przez Papieża Jana Pawła II, biskup wileński Jerzy Matulewicz. Przemawia dziś do nas zza grobu żarem swych listów pisanych z Wilna do Achille Rattiego, nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Warszawie czasu wielkiego zmagania nad Wisłą i Niemnem, późniejszego Papieża Piusa XI.

Głos Tarasa Szewczenki dociera do nas z czasów bardziej jeszcze odległych. Ale odległość ta nie przesłania mocy jego niezwykłego świadectwa. Wszak dziś jeszcze wprowadza ono niejednego brata ze Wschodu na trudną drogę pojednania z Polakami w taki sposób, że Polak czuje się moralnie przynaglony na tą samą drogę wkroczyć, tą samą iść mu naprzeciw.

I wreszcie Julian Strykowski i jego „Jestem”. Goszcząc na KUL-u w maju 1987 roku powiedział, że jego życie zna trud i poniewierkę Żyda-Tułacza, i że dlatego drży zawsze z lęku o Papieża-Pielgrzyma, ilekroć ten udaje się w kolejną tułaczkę ze swoim „Jestem„: Jestem wszędzie tam, gdzie sprawa człowieka, sprawa „wolności kierowanej prawdą”, sprawa, którą sam Bóg wziął za Swą własną sprawę, wymaga naszej obecności.

I naszego świadectwa.

T.S.